1.

Ojciec św. Jan Paweł II w moim życiu jest obecny całe życie.

Gdy Karol Wojtyła został wybrany na papieża 16 października 1978 r. miałam niespełna cztery miesiące, więc nie mogę tego wydarzenia pamiętać. Ale mama często wspominała mi, że było to radosne wydarzenie, zwłaszcza dla Polaków umęczonych komunizmem panującym w naszym kraju. Chętnie oglądam też chwile z momentu wybrania Wojtyły na papieża i jego pierwsze słowa do ludzi oczekujących na placu św. Piotra w Rzymie oraz przed telewizorami i radioodbiornikami na całym świecie.

Często też pamiętam, że na nas, dzieci urodzone w roku 1978 mówiono ,,Rocznik, w którym wybrano naszego Karola Wojtyłę na papieża".

Ojciec św. Jan Paweł II podczas swego pontyfikatu wiele podróżował. Był pierwszym papieżem, który odbył tak dużo pielgrzymek. Najczęściej jednak przyjeżdżał do Polski, swej ukochanej ojczyzny. W trakcie tych pielgrzymek niósł radość i nadzieję swym rodakom, ale też często ich strofował i nauczał jak powinien żyć człowiek i co w tym życiu powinno być najważniejsze. Wielu oczekiwało Ojca świętego z radością i nadzieją, ale byli i tacy, którzy bali się jego słów. Bali się, że ten człowiek w białym ubraniu zmieni świat… Jak później się okazało, mieli rację.

Pierwszych dwóch pielgrzymek Ojca świętego do Polski nie pamiętam, byłam zbyt mała. Jednak, gdy byłam starsza, nie wiem, czy w radio, czy w telewizji pewnego dnia usłyszałam głos Jana Pawła II, który wręcz wołał do rodaków : „Wołam, ja syn polskiej ziemi, a zarazem ja Jan Paweł II papież wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!" Te słowa usłyszałam już kilka lat po ich wypowiedzeniu, ale ich siła i moc z jaką zostały wypowiedziane wywarły na mnie ogromne wrażenie. Wiem, że gdy były wypowiadane, w wielu sercach obudziła się wiara i nadzieja, że w Polsce muszą nastąpić zmiany.

Trzecia pielgrzymka Ojca świętego do ojczyzny miała miejsce w czerwcu 1987. Dla mnie i mojego „rocznika" to był ważny rok. W maju przystąpiliśmy do Pierwszej Komunii świętej. Dla każdego z nas to było ogromne przeżycie. Na obrazkach pamiątkowych mieliśmy zdjęcie Ojca świętego Jana Pawła II. Ojciec święty podczas swej pielgrzymki przyjechał również do Tarnowa, gdzie 9 czerwca beatyfikował Karolinę Kózkównę. Ja niestety nie byłam na tym wydarzeniu, ale pamiętam, że koleżanka i kolega byli. Później opowiadali, jak pięknym i ważnym dla nich było to wydarzenie.

Mijały kolejne lata pontyfikatu Jana Pawła II. Ja przechodziłam przez kolejne etapy swego życia. W między czasie papież przyjechał do Polski jeszcze w latach:1991,1995 i 1997. Świat się zmieniał. A Ojciec święty swymi słowami, gestami, uśmiechem niósł radość, ukojenie i nadzieję.

Nadszedł rok 1999 a w tym roku kolejny dla mnie ważny maj i moja matura. Na pisemnej maturze z historii miałam opisać dążenie Polaków do odzyskania wolności w czasie komunizmu. W tedy właśnie po raz kolejny przypomniałam sobie słowa Ojca świętego wołającego „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!"

Maturę zdałam. Wszyscy pamiętamy słowa Ojca świętego wypowiedziane w 1999 roku w Wadowicach: „Po maturze chodziliśmy na kremówki". Mnie natomiast po maturze było dane spełnić swe marzenie o spotkaniu Ojca świętego Jana Pawła II. Marzenie o spotkaniu wielkiego człowieka.

Człowieka, który miał wpływ na losy świata, Polski i moje życie. W tym roku papież Jan Paweł II po raz kolejny przyjechał do swej Ojczyzny. Pielgrzymka trwała od 5-17 czerwca. Była to najdłuższa pielgrzymka Jana Pawła II do Polski.

Oczekując na spotkanie z Ojcem świętym w Starym Sączu obserwowałam w telewizji jak odwiedza kolejne miejsca. Z niepokojem też słuchałam informacji o chorobie. Pamiętam, że do samego końca pod znakiem zapytania był jego przyjazd do Sącza, podczas którego miała się odbyć kanonizacja księżnej Kingi. Mimo wszystko postanowiliśmy jechać. Mówiliśmy między sobą, że choćby nie przyjechał to dzięki kamerom zobaczy, że jesteśmy tam DLA NIEGO. Ale w głębi serca każdy marzył, że zobaczy Ojca świętego.

Od miejsca, gdzie były zaparkowane samochody do sektorów był spory kawałek. Było zimno i mokro, ale nikomu to nie przeszkadzało. Szliśmy z radością bo każdy wiedział, że Ojciec święty liczy na naszą obecność. Ku naszej ogromnej radości, mimo złego samopoczucia Ojciec święty przybył do nas. Z powodu brzydkiej pogody nie przyleciał helikopterem a przyjechał samochodem po drodze błogosławiąc mieszkańców Limanowej. Każdy się cieszył z tego spotkania, lecz każdy był zatroskany o stan zdrowia Ojca świętego.

Ojciec święty podczas uroczystości dokonał aktu kanonizacji i ogłosił świętą księżnę Kingę. Choć homilia została odczytana przez kardynała Franciszka Macharskiego to i tak każde jej słowo trafiało do naszych serc. Mnie najbardziej utkwiły w pamięci słowa, w których Ojciec święty mówił o świętości, o tym jak ona się rodzi. Ojciec święty mówił, że musimy odważnie mówić o naszej wierze i dawać jej świadectwo. A nade wszystko w sercu utkwiły słowa: „Nie lękajcie się być świętymi.” W homilii opisany też był żywot świętej Kingi. Ojciec święty mimo widocznego zmęczenia zrobił wszystkim „powtórkę z geografii” i pozdrowił wszystkich obecnych na uroczystości.

Nie obyło się też bez wyśpiewanych przez górali życzeń dla Ojca świętego.

Po uroczystości pogoda się poprawiła, dlatego Ojciec święty odleciał helikopterem ponad Beskid Sądecki a potem do Wadowic, swego rodzinnego miasta. Pamiętam jak niektórzy biegli jeszcze do samego końca by pomachać na pożegnanie (byłam wśród nich).

Przeżycia były ogromne. Nawet nie pamiętam jak wróciliśmy do domu. Wiem jedno, każdy był szczęśliwy.

Następnego dnia po odwiedzeniu jeszcze kilku miejsc bliskich sercu Jan Paweł II odleciał do Rzymu. A ja później jeszcze kilka razy oglądałam w telewizji nagrania z pobytu Ojca świętego w Starym Sączu i Wadowicach, gdzie powiedział: „Tutaj wszystko się zaczęło” i z humorem wspominał czasy swej młodości. W mej pamięci natomiast na zawsze została myśl o moim spełnionym marzeniu.

Nadszedł rok 2000. Rok, z którym związanych było mnóstwo przepowiedni, lęków. A nas, ludzi wiary w ten rok, a co za tym idzie w Nowe Tysiąc lecie wprowadził papież Jan Paweł II. Wciąż mam przed oczami tego nieco już pochylonego człowieka otwierającego przed nami drzwi do nowej przyszłości.

Ojciec święty przyjechał do Polski ostatni raz w 2002 roku. Poświęcił Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach i odwiedził Kalwarię Zebrzydowską. Wtedy nie było mi dane go spotkać, jednak odwiedziłam te miejsca później, niosąc dla Ojca świętego dar mojej wdzięczności.

3.

Emocje były ogromne.

Jak wspominałam, pierwszych pielgrzymek Ojca świętego do Polski nie pamiętam, ale w miarę, gdy dorastałam pamiętałam, że na tę okoliczność stroiliśmy okna w domach. Pięknie też były ustrojone kościoły, a z domów rozchodził się głos radia lub telewizji transmitujących uroczystości. Zazwyczaj czas wizyt Ojca świętego przypadał. gdy rolnicy mieli prace polowe. Jednak w czasie gdy były transmitowane uroczystości trudno było znaleźć kogoś na roli. Każdy słuchał słów swego rodaka. Nawet dzieci siadały przed telewizorami i uważnie obserwowały widząc, że dzieje się coś ważnego. Bo przecież działy się wielkie rzeczy. Działy się rzeczy, które przeszły do historii, a każdy z nas jest częścią tej historii.

Mijał czas. Po Ojcu świętym coraz bardziej było widać zmęczenie. Z człowieka pełnego energii i siły, stawał się człowiekiem coraz słabszym. Słabszym, ale tylko fizycznie, bo wiara wciąż była ta sama. W roku 2004 na zdrowiu zaczął podupadać mój tata. Jako młodej osobie i wcześniej nie mającej do czynienia zbyt wiele z osobami chorymi, czy starszymi ciężko mi było patrzeć na tatę. W moich oczach widziałam go jako pełnego życia i energii człowieka. I właśnie widok Ojca świętego pomógł mi przetrwać i zrozumieć to co się działo z moim tatą. Tata zmarł 13 września 2004 r.

Ojciec święty na oczach całego świata stawał się coraz słabszy. Choroby coraz bardziej dawały się we znaki. Pamiętam jak mama oburzona mówiła, że co niektórzy chcą, aby papież zrezygnował, że w takim stanie nie może już dłużej pełnić swej posługi. Dla mnie to było coś nie do pomyślenia. Myślałam „Każdy, ale nie on. NIE NASZ PAPIEŻ" I służył do końca. Za to jestem Ojcu świętemu Janowi Pawłowi II wdzięczna. Świat nie lubi osób chorych, słabych, niepełnosprawnych, zależnych od innych. Ale właśnie Ojciec św. przez to, że do końca pokazywał się światu pokazał, że człowieczeństwo ma wiele wymiarów. Że każde życie jest wartościowe do samego końca. Że każde życie ma sens. Zarówno życie młodych, zdrowych pełnych energii ale i życie osób chorych, niedołężnych. Każde życie może wnieść coś do życia innego człowieka. Pamiętam ostatnie dni życia tego wielkiego człowieka. Pamiętam co robiłam. Bałam się włączyć telewizor lub radio, bo bałam się że usłyszę, że go już nie ma w śród nas. I nastąpił ten moment. Gdy usłyszałam tą wiadomość pobiegłam do śpiącej już mamy. Mama, gdy tylko mnie zobaczyła zapytała „Nie żyje?" przytaknęłam głową i obie się rozpłakałyśmy. Ja poczułam jak bym drugi raz straciła tatę. Pamiętam pogrzeb, zamykające się Pismo Święte ….! Słyszę wołanie „Santo Subito". Wiedziałam, że mimo że Ojca świętego nie ma już wśród nas, to patrzy na nas zatroskany z „DOMU OJCA".

W roku 2009 wyszłam za mąż. Przymierzając obrączkę wciąż miałam w pamięci co o obrączkach i małżeństwie napisał Karol Wojtyła w swej sztuce pt: „Przed sklepem jubilera". Film na podstawie tej sztuki oglądałam niedługo po śmierci Ojca świętego. Dodam, że zrobił na mnie ogromne wrażenie. Karol Wojtyła pisał w tej sztuce o wartości obrączek i małżeństwa.

Niedługo po ślubie wraz z mężem udaliśmy się do Wadowic. Wspaniale było zobaczyć dom rodzinny Karola Wojtyły i miejsca, gdzie spędził swe dzieciństwo. Wizyta w Wadowicach miała tym większy wymiar, że miała miejsce po ważnym wydarzeniu w moim życiu.

4.

W moim życiu, jak w życiu każdego, przeplatały się chwile smutne i radosne. Do smutnych chwil należy śmierć mojej mamy. Mama zmarła parę dni przed pierwszą rocznicą mojego ślubu. Czas spędzony z mamą podczas jej choroby był największą szkołą miłości i wiary w moim życiu.

Dlatego w pierwszą rocznicę ślubu wraz z mężem postanowiliśmy pojechać do Łagiewnik. A tam, każde miejsce mówi o miłości Boga do człowieka. Mówi o niej św. siostra Faustyna ale i orędownik Bożego Miłosierdzia - Ojciec święty Jan Paweł II.

Do radosnych chwil w moim życiu należą narodziny synów.

Wiktor urodził się w styczniu 2011 roku. W tym też roku 1 maja miała miejsce beatyfikacja Jana Pawła II.

Adrian natomiast 22 kwietnia 2014 obchodził swój roczek a 27 kwietnia błogosławiony Jan Paweł II został ogłoszony świętym. Spełniła się prośba wiernych wołających „SANTO SUBITO". Chociaż tak naprawdę, kanonizacja była tylko stwierdzeniem tego, co każdy wiedział.

Przyszła jesień 2015 roku. W tedy dowiedziałam się, że po raz kolejny zostanę mamą. Nie ukrywam, że z pewnych względów bardzo się tego bałam. Mój mąż na swe imieniny otrzymał od obecnie nie żyjącej już mojej bratowej kalendarz z fotografiami i słowami świętego Jana Pawła II. Pamiętam, że pewnego dnia usiadłam, wzięłam ten kalendarz i zupełnie odruchowo otworzyłam na miesiącu czerwcu. A tam fotografia Ojca świętego trzymającego za rączkę dziecko, małą blondyneczkę. Pod fotografią słowa, które już w mej pamięci zostaną wyryte na zawsze: „TROSKA O DZIECKO, JESZCZE PRZED JEGO NARODZENIEM, OD PIERWSZEJ CHWILI POCZĘCIA, A POTEM W LATACH DZIECIĘCYCH I MŁODZIEŃCZYCH, JEST PIERWSZYM I PODSTAWOWYM SPRAWDZIANEM STOSUNKU CZŁOWIEKA DO CZŁOWIEKA" Pamiętam, że położyłam wtedy rękę na brzuszku w którym rosło nowe życie i powiedziałam: „Ojcze święty miej to dziecko w opiece". Wtedy nawet przez myśl mi nie przeszło jak bardzo to dziecko będzie musiało walczyć o to życie.

Mijały dni. W 10 tygodniu ciąży, gdy tak naprawdę pogodziłam się, że po raz kolejny zostanę mamą wystąpiło krwawienie. Jadąc do szpitala bałam się, że nastąpiło poronienie. Lekarz robił USG . I mimo, że była to trzecia ciąża tego badania nie zapomnę. Na ekranie było widać małe poruszające się zalążki rączek i nóżek, a lekarz powiedział, że DZIECKO ŻYJE. Nie płód, jak to niektórzy tłumaczą, ale DZIECKO, CZŁOWIEK. I Tak człowiek sobie rósł. Lekarz namówił mnie do zrobienia dodatkowych badań (ze względu na mój wiek i problemy zdrowotne). Przyznam, że z Wiktorem i Adrianem płeć poznałam dopiero w dniu porodu, a badania robiłam tylko podstawowe. Wahałam się, czy robić te badania. Wiedziałam, że i tak niczego nie zmienią. Jednak po długim namyśle i rozmowach z kilkoma osobami postanowiłam je zrobić. Podczas kolejnych badań okazało się, że synek może mieć wadę genetyczną. Pojawił się ogromny lęk. Wciąż polecałam dziecko opiece Ojcu świętemu. Nie robiłam dokładniejszych badań. Lekarz po jednym z USG stwierdził, że mogę zrobić, ale są większe szanse, że podczas nich poronię niż, że dziecko jest faktycznie chore. No małe pocieszenie, postanowiłam czekać. Wiedziałam, że żadne badanie i tak nie zmieniłoby mej decyzji. Zrobiłam tylko jeszcze raz badanie, tym razem u innego lekarza, który troszkę mnie uspokoił. W 22 tygodniu znów nastąpił krwotok. Wiedziałam, że ciąża jest zagrożona. I nastąpił Wielki Piątek 2016 roku. Z ogromnym krwotokiem trafiłam do szpitala. Tam spędziłam Święta Wielkanocne. Wyszłam we wtorek, tylko po

to, by za dwie godziny wrócić z sączącymi się wodami i krwią. Pamiętam lekarza, który powiedział, że wzywa karetkę, ponieważ gdy dojdzie do porodu w Bochni dziecko nie ma szans na przeżycie. To był 24 tydzień ciąży (3,5 miesiąca przed terminem). Pamiętam całą drogę z Bochni do Krakowa do szpitala Ujastek. Tam chwilowo sytuacja się unormowała. Niestety tylko na chwilę. Lekarz mówił, że dziecko pływa w krwi, a jeśli poród nastąpi teraz nie ma najmniejszych szans na przeżycie. Leżałam na białym prześcieradle przykryta białą kołdrą. Poczułam jak znów wypływa ze mnie krew. Zawołałam pielęgniarkę, podniosła kołdrę mówiąc, że odeszły wody. Jakże było moje zaskoczenie, gdy zobaczyłam, że prześcieradło jest bieluśkie. Pomyślałam, że przecież lekarze mówili, że dziecko pływa w krwi. Prześcieradło powinno być czerwone. Zabrali mnie na cesarskie cięcie mówiąc jedynie: „Ratujemy Panią. Pani ma dwoje dzieci, one potrzebują matki. Wody odeszły. Dziecko nie ma najmniejszych szans by przeżyć ” Pamiętam jak lekarz tłumaczył, że dziecko bez wód i tak umrze, a jest zbyt małe by przeżyć poza organizmem matki. Pamiętam jak powiedziałam, że w tym szpitalu ratują jeszcze mniejsze (według Usg dziecko miało ważyć 620 g), ale usłyszałam tylko: „Tak , ale nie w tym tygodniu ciąży. To jest za wcześnie żeby dziecko dało radę.” Miałam mieć cesarkę. Przed znieczuleniem poprosiłam aby dziecko zostało ochrzczone ALEKSANDER. (Później wiele osób mnie pytało, jak ja miałam nawet głowę o tym myśleć.) Pamiętam jak dziecko bardzo kopało (a przecież było tak maleńkie), ja to odebrałam jako ostatnie pożegnanie. Wiedziałam, że po moim obudzeniu, ono już nie będzie żyło. Obudziłam się, podeszła do mnie pani doktor mówiąc „Dziecko żyje. Waży 755g i była próba własnego oddechu, co w tym tygodniu ciąży zazwyczaj się nie zdarza. Ile przyjęłam porodów takich maluszków to Pani dziecko jest pierwszym, który ma tyle siły.” Zapytałam, czy dziecko rusza rączkami i nóżkami. Miałam na myśli to, że czekając na cesarkę on tak strasznie kopał. Lekarka zmieszana zapytała dlaczego o to pytam. Podeszła inna lekarka i powiedziała „Proszę panią, ile on ma siły. Jak kopał rączkami i nóżkami. My mamy obowiązek ratowania każdego dziecka, ale siła Pani synka dała nam jeszcze większą motywację do walki o niego.” Okazało się, że lekarze widząc siłę synka nie ochrzcili go dając nam tę możliwość. Jednak na inkubatorze była karteczka: „W razie potrzeby proszę o chrzest – Aleksander.” Pamiętam jak jedna z pielęgniarek powiedziała „Wie pani, takie dzieci to zazwyczaj umierają lub zostają kalekami.” Później jeszcze słyszałam, że niektórzy na takich dzieciach dokonują aborcję. Gdy pierwszy raz zobaczyłam synka, nie ważne było czy ma wadę genetyczną, czy nie. Widziałam, jak walczy by być z nami. Ja mimo wielu obaw ZAUFAŁAM BOGU. Wiedziałam, że będzie tak jak ma być. Chociaż przyznam, że były chwile załamania. Ale wciąż na nowo gdzieś w sercu słyszałam „Nie bój się, nie lękaj się.” Przyznam, że czasem nawet czułam jakąś złość. No bo jak to?! Moje dziecko walczy o życie a ja mam być spokojna????? I zawsze gdy tylko pojawiały się jakieś obawy, czy z Olkiem było gorzej (a tych chwil było bardzo dużo) słyszałam te słowa. Do tej pory nie umiem tego wytłumaczyć.

I tak zaczęła się walka Olka o życie. Ja wróciłam do domu. To był najgorszy powrót, no wcześniej chyba tak się czułam po pogrzebach rodziców. W domu czekali na mnie pięcioletni Wiktor i 3 letni Adrian. Na początku zdecydowaliśmy nic im nie mówić, że mają brata, który walczy o życie. A ja w sercu wciąż nosiłam słowa prośby wypowiedziane parę miesięcy wcześniej do Ojca świętego.

Musieliśmy Olka zapisać w Urzędzie Stanu Cywilnego. Pamiętam, że mąż do mnie podszedł z pytaniem, czy nadajemy mu drugie imię. Ja wiedząc, że mi żadne słowo nie przejdzie przez gardło napisałam na kartce: ,,Aleksander Karol” Mąż popatrzył na mnie, a ja przez łzy powiedziałam:,, Niech Karol Wojtyła ma go w swej opiece”.

6.

Olek musiał być operowany. W tym celu był przewieziony do szpitala w Prokocimiu. Mnie ten szpital był doskonale znany z lat dziecięcych. Przed operacją mieliśmy rozmowę z panią doktor, która stwierdziła pokrótce: „Po co wy go w ogóle operujecie? On przecież i tak umrze na stole operacyjnym, a jeśli jakimś CUDEM przeżyje to będzie ciężko upośledzony. Po co wam to, Macie już dwoje dzieci". Ja wiedziałam, że ryzyko jest olbrzymie, ale jeśli nie zaryzykujemy to Olek i tak nie przeżyje bez operacji. Następnego dnia ochrzciliśmy Olka. Dla mnie jako mamy to było straszne przeżycie. Chrzest jest radosnym wydarzeniem. W sytuacji Olka był udzielany, gdy on walczył o życie".

Olek przeżył operację. Byłam w szpitalu, czekając na zakończenie operacji. Operacja obyła się bez żadnych komplikacji, a nawet lekarz był pod wrażeniem, że nie wystąpiły powikłania często występujące u wcześniaków. A później mijały kolejne dni. Olek musiał pokonywać kolejne przeszkody – reanimacje (w tym jedną bardzo długą i ciężką), wylewy, infekcje, kolejną operacje prawie 3 miesiące pod respiratorem. Musiał mieć wykonanych wiele badań w celu potwierdzenia lub wykluczenia różnych chorób, w tym genetycznych. Żadne z nich się nie potwierdziły. Przy inkubatorze był położony obrazek z św. Janem Pawłem II. A idąc do Olka za każdym razem w holu szpitala mijałam Pomnik Ojca świętego i dzieci stojącego obok niego. To na oddziale położonym, nad tym pomnikiem, o życie przez ponad 3 miesiące walczył Olek. A ja za każdym razem patrząc na pomnik prosiłam: „Ojcze święty pomóż"!

Starszym braciom powiedziałam, że mają brata dopiero gdy Olek miał parę tygodni. Do tej pory pamiętam jak obserwowali na nagraniu swego brata. Brata podpiętego do mnóstwa kabli i rurek. Pamiętam jak pierwszego wieczoru Wiktor pod koniec pacierza powiedział „I żeby nasz braciszek żył." Wtedy opowiedziałam im jak kiedyś prosiłam Ojca świętego, żeby opiekował się ich braciszkiem. Nie raz widzieli Ojca świętego na różnych nagraniach. Wiedzieli, że to jest ktoś ważny. Ważny dla ich mamy i wielu ludzi. Powiedziałam im, że Ojciec święty już jest w niebie, blisko Pana Boga i jeśli my powiemy mu o naszym Olku to ON powie Bozi o nim (wytłumaczyłam to najlepiej jak mogłam- bo jak wytłumaczyć dzieciom pewne rzeczy). Po tej rozmowie każdego dnia modlili się do Ojca świętego słowami „Ojcze święty Janie Pawle II zanieś nasze paciorki do Bozi o Olusia. Żeby żył i żeby był zdrowy." Do tej pory pamiętam tych dwóch małych chłopców, klęczących i wypowiadających z wiarą te słowa. Modlili się o życie dla swego brata, tak na prawdę w ogóle go nie znając. A Ja wciąż słyszałam: „Nie lękaj się". Któregoś dnia miałam rozmowę z panią doktor, podczas której powiedziałam, że wielu mnie pyta jak to będzie z tym Olkiem. Ale co ja mam powiedzieć? Przecież ja nie wiem, czy on dożyje jutra. Dla mnie jest ważne TU i TERAZ. Że mogę na niego patrzeć. Pani doktor powiedziała, że pierwszy raz słyszy aby matka tak mówiła. Zazwyczaj każdy się boi co dalej. A ja nawet nie wiem skąd mi przyszły te słowa do głowy (a może wiem). Po jakimś czasie jedna z pielęgniarek przyznała, że lubiła jak przychodziłam do Olka. Zawsze, choćby było źle widziała we mnie nadzieję. Wspominała jak opowiadałam jej o Ojcu świętym i mojej nieżyjącej mamie.

I tak po 3,5 miesiąca pobytu Olka w szpitalu mogliśmy go zabrać do domu. Był to czas radosny ale i pewien obaw. Dziecko, które od porodu było pod opieką specjalistów, miało być już pod naszą opieką. Bałam się czy sobie poradzę. Mimo, że lekarze dawali nadzieję, bałam się jak będzie się rozwijał Olek. Przecież jako tak skrajny wcześniak miał wiele obciążeń. Dodatkowym obciążeniem był jego wylew, do którego doszło podczas reanimacji. Lekarz nazwał go: „Nietypowym dla wcześniaka" i przyznał, że nie jest w stanie powiedzieć jakie konsekwencje będzie miał dla Olka.

7.

Postanowiłam kolejny raz zaufać. Podczas odwiedzin na Intensywnej Terapii Noworodka, po raz kolejny dziękowałam lekarzowi, który walczył o Olka podczas reanimacji. Była to długa i ciężka walka. A lekarz z ogromną pokorą wypowiedział słowa których nie zapomnę: „Żeby pani wiedziała ile razy czuję pomoc z góry. Wiem, że sam nie dałbym rady." Później, gdy opowiadałam podczas kolejnego pobytu z Olkiem w szpitalu ,(a było ich dużo ze względu na potrzebę wykonania jeszcze wielu badań i wizyt kontrolnych)pani sprzątaczce o reanimacji Olka ona powiedziała: „TY dziękuj Bogu, że serce Olka zatrzymało się gdy dyżur miał doktor Grudzień (podam to nazwisko bo zasługuje na to), bo nie każdy lekarz tak walczyłby o Olka. To jest nie tyle wspaniały lekarz, co wspaniały człowiek" Mnie nie było przy Olku podczas reanimacji, ale można wyobrazić sobie reanimację dziecka ważącego niespełna 800g. A pan doktor powiedział tylko jeszcze: „Było ciężko"., I w tym miejscu muszę też wspomnieć, że każdego dnia dziękuję Bogu za pośrednictwem Ojca świętego że postawił na drodze Olka i naszej rodziny tak wspaniałych ludzi. Dziękuję za pielęgniarki, za lekarzy, rodzinę i wspaniałych przyjaciół, na których mogłam liczyć w tych ciężkich chwilach.

Czas mijał, a ja obserwowałam jak Olek się rozwija. Pewnego dnia znów natrafiłam na słowa Ojca świętego „Jeszcze będzie pięknie, mimo wszystko. Tylko załóż wygodne buty, bo masz do przejścia całe życie." Po raz kolejny urzekły mnie słowa tego wielkiego człowieka. Postanowiłam uczynić z nich motto życiowe dla Olka. Choć tak naprawdę nie wiedziałam, czy Olek będzie chodził. Ale dla mnie te słowa miały inny wymiar. Dla mnie „przejść przez życie" znaczy żyć. Bo przejść przez życie można na wózku, o kulach, czy nawet leżąc w łóżku. Byle być dobrym człowiekiem. A wygodne buty - to nasze sumienie…

I tak Olek wzrastał. Którykolwiek z lekarzy widział Olka mówił, że Olek, jego życie i rozwój dla nich, lekarzy jest CUDEM. Pamiętam rozmowę z panią anestezjolog przed kolejną operacją Olka, która powiedziała, że Olek jest pierwszym dzieckiem w jej karierze zawodowej, które po takich przejściach tak się rozwija. Nigdy nie zapomnę wypowiedzianych przez nią słów: „Z medycznego punktu widzenia to dziecko nie miało prawa tak się rozwijać. Dla nas lekarzy to jest nie wytłumaczalne".

Olek przeszedł kolejną operację, po niej, niestety były komplikacje. I znów według lekarzy działy się dla nich rzeczy nie wytłumaczalne. Pamiętam jak do sali weszła pielęgniarka z zapytaniem „Olek, czy ja Cię mogę dotknąć, ale nie jak pielęgniarka. Ale jak zwykły człowiek" Ja zdumiona patrzyłam, myśląc o co jej chodzi …. W tedy ona powiedziała „Żeby pani wiedziała co lekarze mówią o Olku".

U Olka powoli było widać, że ma słabszą stronę (efekt wylewu). Ale był bardzo silny i dążył za wszelką cenę, by osiągnąć swój cel. Powoli, przy naszej pomocy, stawiał swoje pierwsze kroki. Pewnego dnia zrobił swe pierwsze SAMODZIELNE kroczki. Ja dopiero następnego dnia zreflektowałam się, że te kroczki zrobił dzień po urodzinach Ojca świętego Jana Pawła II. Przypomniały mi się słowa o przejściu przez życie i butach. Od tamtej pory Olek nabierając sił chodzi i biega, coraz więcej wprawiając w zdumienie lekarzy. Kiedyś, gdy byliśmy z Olkiem w szpitalu „Prokocimu". jeden z młodych lekarzy powiedział: ,,Dokumenty Olka są pokazywane studentom jako dowód, że nie można odbierać nadziei nawet w najgorszych sytuacjach." A słowa Ojca świętego są powieszone nad łóżeczkiem Olka.

Parę tygodni później Olek miał dopełnienie chrztu. Dla mnie jako mamy i całej naszej rodziny było to ogromne przeżycie. Przed ołtarz zaprowadzili go bracia. Bracia, którzy tak bardzo modlili się o jego życie i zdrowie do świętego Jana Pawła II. Na zakończenie na moją prośbę zaśpiewana została pieśń:

„Liczę na Ciebie Ojcze". Zawsze, gdy ją słyszę, przypomina mi się jak śpiewał ją Ojciec święty Jan Paweł II. Moim marzeniem było odwiedzenie z Olkiem chociaż kilku miejsc związanych z Ojcem świętym. I powoli to marzenie spełniam. Byliśmy w Łagiewnikach, w Zakopanem w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, w Kalwarii Zebrzydowskiej. Jednak największym przeżyciem był wyjazd do Wadowic. Olek jeszcze niewiele z tego rozumiał, ale widziałam jak patrzy na każdy pomnik, na każdy obraz, czy zdjęcie Ojca świętego. A ja, jako mama dziękowałam za dotychczasową opiekę nad Olkiem i całą moją rodziną. Bo „Sztuką jest dziękować, nie prosić".

Jesienią zeszłego roku do naszej parafii przybyły relikwie świętego Jana Pawła II. Do tej pory to my jeździliśmy, aby GO spotkać. Teraz ON przyjechał do nas. Do naszej parafii. Wiktorek wspominając jak się modlili o Olka, napisał podziękowanie dla Ojca świętego i prośbę o dalszą opiekę. Olek obserwował i słuchał wszystkiego co się działo. Choć, jak to dziecko, miał też ochotę rozrabiać. Jednak największe wrażenie zrobił na mnie moment zabrania relikwii do zakrystii. Olek patrzył jak zahipnotyzowany. Widząc jego wzrok powiedziałam, żeby pomachał. Pomachał, cały czas obserwując. Miałam wrażenie, jakby żegnał swego przyjaciela, a ja mam nadzieję, że ten przyjaciel będzie już z nim na zawsze…

I może wspomnienia miały dotyczyć realnego spotkania z Ojcem świętym Janem Pawłem II, ale nie sposób zawęzić wspomnienia z kimś do jednego spotkania, jeżeli ta osoba jest obecna w całym naszym życiu. A teraz widzę Karola Wojtyłę w uśmiechu Olka, w jego oczach i słyszę w radosnym śpiewie, gdy śpiewa „ AVE MARYJA", hymn, czy kolędy. A teraz cały czas każe mi włączać „Nie zastąpi Ciebie nikt".

Czasem zastanawia mnie zachowanie Olka, gdy widzi gdziekolwiek świętego Jana Pawła II (telewizja , zdjęcia obrazy). Patrzy takim wzrokiem….. Kiedyś wspomniałam o tym pewnej pani, która powiedziała: „Nie wiadomo gdzie Olek był i kogo widział podczas reanimacji" Kto wie …….. Wiem, że Olek ma w niebie wielu pomocników w tym babcię (ale to już inna piękna historia) i ciocię, która ofiarowała kalendarz, w którym natrafiłam na słowa od których dla nas wszystko się zaczęło. I wiem, że ciocia mimo swej choroby bardzo przeżywała to co się działo z Olkiem. Wierzę też, że święty Jan Paweł II jest jego opiekunem.

Nie wiem jakie plany ma Bóg wobec zarówno Olka jak i pozostałych synów, ale wiem, że muszę zaufać. Już raz zaufałam…

Historia Olka i to co się działo przy nim podczas jego walki o życie jest niesamowite. Tutaj opisałam te chwile, które są najbardziej związane z Ojcem świętym.

Często słyszę: „Jak to możliwe, że dziecko po tylu przejściach, po takim bólu jaki doznał jest tak radosne?" Przecież walczył o życie, gdy jeszcze powinien spokojnie róść w moim brzuszku. Ale przecież Jan Paweł II też był radosny i namawiał nas, wierzących w Boga do radości i nadziei.

„BÓG JEST PIERWSZYM ŻRÓDŁEM RADOŚCI I NADZIEI CZŁOWIEKA"

Wspomnienia mamy pomógł spisać syn Wiktor.